ROK XI. Nr. 1.

KUŹNICZANKA

STYCZEŃ 1931.

Treść numeru:

Roczna prenumerata: 10 zł.

Wydawca:
Stowarzyszenie chrześcijańsko - społeczne
pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane — Kuźnice.

Redaktorka odpowiedzialna:
Aniela Strawińska.

Adres Redakcji i Administracji „Kuźniczanki“:
Kuźnice, poczta Zakopane.



Fct. z rys. p. M. Zamoyskiej.

54)

Pamiętniki Generałowej Zamoyskiej.

(ciąg dalszy)

Pobyt w Anglji i Szkocji.

Mój mąż oddawna pragnął mnie zawieźć do Anglji i zapoznać z tamtejszymi przyjaciółmi, toteż w lecie 1858 roku pojechaliśmy najprzód dla kąpieli morskich do Hastings: St. Leonards, potem do rozmaitych innych miejsc.

Prawdziwie, że co kraj to obyczaj; we Francji, mianowicie za Cesarstwa, wszystko było jakby z pod cyrkla, wymusztrowane, umundurowane i uprządkowane, jakby na paradzie. Np. na dworcach

i w portach, zdawałoby się, że każdy jest pod szczególną opieką jakichś urzędników, którzy nie pozwalają na to, i zakazują tamto, i zmuszają do czegoś znowu innego, ażeby nikt przypadkiem sobie gdzieś i jakoś karku nie skręcił. W Anglji, zdawało się, że każdy za siebie odpowiedzialny i że każdy o sobie pamiętać musi, nie licząc na niczyją opiekę, a na pomoc tylko o tyle, o ile jej zażąda. Zdaje się, że wszystko stoi otworem, a jeśli kto wpadnie w wodę, czy pod wagon, tem gorzej dla niego, że nie uważał, a jeżeli nie zginie, to na przyszły raz zaopatrzy się w doświadczenie.

Wszystko w Anglji mnie dziwiło i raz więcej pojęłam, do jakiego stopnia, dla pojęcia jakiejbądź rzeczy, nie wystarcza o niej słyszeć, trzeba ją widzieć. O Anglji słyszałam od dzieciństwa; całe wychowanie moje było poniekąd angielskie, pod dozorem panny Birt; wszystkie nauki były odbyte po angielsku i na angielskich książkach, a jednak pojęcia o Angjji nie miałam, o czem na każdym kroku mogłam się przekonać.

Tak jak po pobycie na Wschodzie, zaczęłam wcale inaczej pojmować Pismo św. i każde jego słowo zupełnie inne dla mnie przybrało znaczenie, taksamo po wylądowaniu w Anglji, miałam uczucie, że jakąś zasłonę mi z przed oczu usunięto i że nowe pojęcia do umysłu mi wstępują. Coś o wiele mniej oficjalnego czy urzędowego w urzędnikach; o wiele większa swoboda osobista; mniej wystawności i okazałości; jakieś uczucie, że każdy żyje i o to tylko się stara, co jemu potrzebne, nie kłopocząc się o wrażenie, jakie na drugich sprawia. O wiele mniej zbytku niż we Francji. Np. w hotelu na samym wstępie, osobiste wygody tak, ale nic dla okazałości, jak np. we francuskich hotelach, pod względem szyb, zwierciadeł, oświetlenia, mebli i t. p., niktby się nie domyślał, że to kraj bogaty i bogaci ludzie. Taksamo wagony bardzo niepokaźne; taksamo pozór domów, wówczas, bo teraz podobno inaczej. Domy z czarnej cegły, bez żadnego upiększenia na zewnątrz. Prosty, czarny mur bez najmniejszego nawet gzymsu bo w Anglji domy są dla tych, co w nich mieszkają, więc wewnątrz wygodne i bogate, ale co o nich może myśleć przechodzień, tego się bynajmniej w rachubę nie bierze. Domy są małe, a raczej bywały małe, zwykle o trzech oknach z frontu i tylko dwupiątrowe, bo każdy dom dla jednej tylko rodziny; każdy w domu swoim musi być u siebie i sąsiada pod jednym ze sobą dachem nie znosi.

Według tej samej zasady kobiety stroją się u siebie, przy własnym stole i dla własnych gości, ale na ulicy, mianowicie osoby idące pieszo, są bardzo skromnie ubrane, bez żadnej okazałości.

Coś podobnego zachodzi w rozmowach; na ulicy wszyscy mówią tak cicho, jakgdyby się bali żeby przechodzień czegoś nie dosłyszał. Czasem na ulicy, gdzie ludzi idzie mnóstwo, jest tak cicho, jakgdyby wszyscy oniemieli; nie słychać żadnych śmiechów, krzyków, dyskusji. Nigdy żadnej kobiety nie widać u okna. Dość, że przyzwoitość największa, a bardzo przyjemna.

Zdawałoby się, że ta wielka drażliwość i przyzwoitość wobec publiczności, nie zgadza się z tem, co się powiedziało poprzednio.

Rzecz się ma przeciwnie, bo tosamo poczucie osobistej godności, które Anglikom nie pozwala czegoś robić jakby dla względów ludzkich, ale jedynie ze względów osobistych, nie pozwala im w jakikolwiek sposób narażać się na uwagi, krytyki, poufałość, pospolitowanie się itp. Każdy wobec publiczności zamyka się w swej godności czy powadze, jakby za chińskim murem.

Mnie, nie wiem czy z wychowania czy z usposobienia, angielskie obyczaje bardzo się podobały. Im bardziej drudzy byli sztywni, tem bardziej mnie sztywność opuszczała; pochodziło to prawdopodobnie stąd, że się czułam bezpieczną i, nie bojąc się jak zwykle, ażeby mnie drudzy zawojowali, przestałam obronnie się trzymać. Memu mężowi to było przyjemne, rad był, że umiem po angielsku, że jestem obeznana z angielską literaturą i że z Anglikami rozmawiać mogę o ich sprawach, wiedząc o nich cośkolwiek.

Do Anglji dla oszczędności popłynęliśmy na Dieppe i Newhaven, bo to najtańsza droga, a była nas spora gromada: mój mąż, Cesia*), ja, troje dzieci, p. Birt, mamka, pani Hardon, moja służąca i Maciej Łobodziński, służący.

Zamieszkaliśmy na Robertsons Terrace 2, (jeżeli mnie pamięć co do numeru nie myli.) Śliczna to była terasa nad samem morzem. Prosto z terasy schodziło się do kąpieli; każdy dom miał swoją budkę kąpielową. Bardzo to było wygodne.

Dokoła Hastings śliczna okolica; co dnia jeździliśmy po kilka godzin konno.

Ze znajomości z Hastings pamiętam tylko starą Lady Waldegrave i Dra Greenhill; ale byli i inni. Cesia wydziwić się nie mogła, że mój mąż tyle sobie pracy zawsze zadawał, ażeby sprawę polską tłumaczyć cudzoziemcom, i to często takim, dla których, jak jej się zdawało, szkoda było tego trudu. On jej często odpowiadał, że miał niegdyś wyżła doskonałego do polowania, ale że kiedy nie było zwierzyny, wyżeł ów polował na muchy, raczej niżby nie miał polować wcale.

Po skończonych kąpielach morskich, mieliśmy objechać na wsi różnych znajomych mego męża.

Zostawiwszy dzieci pod opieką p. Birt i Dra Greenhill, pojechaliśmy do Szkocji, najprzód do Inverary, do Duke of Argyle. Ona była córką księżny Sutherland, a siostrzenicą lorda Howard, tego który podróżował na Wschodzie podczas wojny Krymskiej, a którego poznałam w Stambule, i który w pamiętniku swojej podróży dał mi świadectwo, (którego wprawdzie nie czytałam, ale o którem mi mówiono) że byłam wówczas w Stambule jedyną osobą nie będącą w złym humorze, wskutek rozmaitych tamtejszych niedogodności i przykrości.

Księżna Argyle była niewymownie dobrą i uprzejmą. Znała mego męża od dzieciństwa, bo go widywała wraz z lordem Dudley Stuart u rodziców i u wuja, w Trentam i Howard Castle, to też przyjęła nas jakby najbliższych i kochanych z niewymowną serdecznością.

W Anglji cudzoziemcy zawsze są przyjmowani ze szczególnem odznaczeniem i zawsze wszędzie mają pierwszeństwo.

*) Cecylja Działyńska, siostra Generałowej Zamoyskiej.

Dano nam tak zwane *state rooms*, tj. pokoje królewskie, na przypadek królewskich odwiedzin. Ogromny pokój sypialny o trzech oknach, ogromne łóżko, prawie więcej szerokie niż długie, oparte głową o ścianę, a nogami na pokój; przy tym pokoju gabinet do ubierania dla mnie i drugi z łóżkiem dla mego męża; całe to mieszkanie obite i umeblowane staroświeckim adamaszkiem jasno-niebieskim w białe kwiaty. Bardzo to było ładne, z oknami do ziemi wychodzącemi na ogród. Ale milszą była od wszystkiego serdeczna gościnność gospodarzy.

Mój mąż zawożąc mię do Anglji, mówił żartem swoim znajomym Anglikom, że jeżeli mnie dobrze nie przyjmą i kochać nie będą, to im tego nigdy nie przebaczy. Zastosowali się do jego życzeń, bo poprostu pieścili się ze mną jakby z cackiem.

Moje wychowanie było o tyle angielskiem, że ich nie raziłam niczem obcem, a o tyle było obcem, że dla nich było czemś niezwykłem.

Co więcej, przyjaciele mego męża byli mniejwięcej w jego wieku, a mnie lubili bo byłam młoda i wesoła. Moje włosy zaczynały odrastać, trudno było inaczej je czesać jak zwijać w loki, Cesia robiła to z większą jeszcze sztuką niż ja ją czesałam. Poczciwa księżna Argyle często brała moje włosy między palce mówiąc: „those dear little locks“*).

Pierwszy raz wówczas przypatrzyłam się z bliska angielskiemu wychowaniu. Księstwo mieli o ile pamiętam dziesięcioro dzieci i to ślicznych; najstarszy syn Marquis of Lorn, później mąż księżniczki Ludwiki córki królowej Wiktorji, musiał mieć wówczas 10 lat. Najstarsza córeczka Lady Edith Campbel musiała mieć 12 lat, tamte dzieci coraz młodsze.

Wszystko to tak wychowane i tak pełne uszanowania dla starszych, że chociaż przychodziły na pierwsze śniadanie i na drugie, czyli na t. zw. *lunch* o 2-giej, który dla nich był obiadem, to nigdy przy stole słowa nie przemawiały, chyba w odpowiedzi na jakie pytanie. Niczego sobie same nie brały, tylko t. zw. *nursery governess* obdzielała je. Na obiad wieczorny o 7-ej nie przychodziły wcale, tylko przy deserze, gdzie im się dostało jakieś ciastko lub cukierek.

Po obiedzie przychodziły do salonu i tam się bawiły, ale tak cicho, że można było rozmawiać, głośno czytać, a one nigdy nie zawadzały. Miały też dzieci swoje stołki, stoliki, zabawki po jednej stronie salonu i tam się całą godzinę co wieczór pocichutku bawiły. Nadziwić się temu nie mogłam. Odchodząc spać wszystko na miejsce chowały.

O ile te dzieci cicho się sprawiały przy stole i w salonie, o tyle się wesoło bawiły na przechadzce.

Wszystkie te dzieci były ubrane w sukienki, bluzy, fartuszki z szarego płótna, brown-holland; żadnych haftów ani koronek; a czyste i wykąpane, wymyte, aż miło.

---

*) Kochane loczki.

Dzieci te twardo były wychowane, zdawało mi się, że bardziej nawet niż ja w dzieciństwie mojem i niż moja Matka z tego, co wiem o jej dziecinnych latach. Czasem aż mi przykro było, że za twardo i wstyd mi było n. p. u stołu jadać rzeczy, których im nie wolno było nawet skosztować.

Razu jednego coś o tem powiedziałam, a księżna odpowiedziała: „nasze dzieci żyjąc wśród dostatku, muszą się przyzwyczaić do życia bardzo oszczędnego i skromnego; majątek pójdzie do najstarszego, a tamci będą biedni, chyba że sobie zarobić potrafią, a i to nieodrazu może nastapić; a o córkach, też niewiadomo czy pójdą zamąż i za kogo; czy bogato, czy ubogo, a same bardzo małe będą miały posagi, więc muszą się oswoić z myślą ubogiego życia. N. p. moja siostra, dodała Ks. Argyle, Lady Constance Grosvenor, razem ze mną wychowana w jednym z najbogatszych domów Anglji, poszła za ubogiego pastora; toteż jak jest u rodziców, to żyje u nich po królewsku, a jak moi rodzice ją odwiedzają, to już wiele jak im da na obiad pieczoną kurę i puding. Trzeba zawczasu tak dzieci wychować, ażeby nie cierpiały na tak wielkich różnicach“.

Stół księstwa Argyle, przypomina mi małe wydarzenie, które mi było nauką, że nawet przez uprzejmość, nie trzeba się z prawdą mijać. Słyszałam od mego męża, że księstwo Argyle nie liczą się w Anglji do najmajętniejszych, ale przeciwnie; toteż nie mogłam znieść, żeby z naszego powodu ponosili wydatki. W Anglji na obiadach najwykwintniejszych zaraz po zupie podają rybę; razu jednego, zamiast pięknych wielkich ryb, które zwykle dawano, podano śledzie smażone, a ks. Argyle powiedział, że przeprasza za te śledzie podłe, ale że innej ryby tego dnia nie można było dostać. A ja pośpieszyłam się go uspokoić, zaręczając, że niema ryby którąbym lubiła tak jak śledzia. Od tego dnia, dzień w dzień, prynoszono umyślnie dla mnie usmażonego śledzia, póki reszta stołu obdzielała się najpiękniejszemi rybami morskiemi. Pomyślałam sobie, że jeżeli ks. takie ma trafne sposoby nauczania dzieci swoje ażeby prawdę mówiły, jak mnie tego uczy, to z pewnością mu się uda, bo ja solennie postanowiłam, już nigdy przez uprzejmość nie twierdzić, że coś lubię, kiedy tak nie jest.

Cały dom księstwa Argyle tchnął powagą, zacnością, przyzwoitością.

Niewiele lat potem księżna została tknięta paraliżem przy stole i umarła nagle. Sliczna jej córeczka Edith, wskutek gorączki reumatycznej została bezwładną na całe życie; a książę Argyle ożenił się drugi raz, a potem trzeci raz, mając podobno przeszło 60 lat.

(c. d. n.)

NA OKRES BOŻEGO NARODZENIA

I. MĘDRCY ZE WSCHODU

Mt. 2, 1-2

1. Pierwszy pożytek, jaki osiągnąć możemy z czytania ewangelji na święto Trzech Króli jest ten, który miał na myśli sam ewangelista. Chciał on podkreślić różnicę między zachowaniem się mędrców pogańskich a żydów jerozolimskich i wydobyć z niej naukę.

Spełnienie się nadzieji mesjańskich, narodzenie „wodza, mającego paść lud izraelski“ i zbawić go, wywołuje:

U mędrców pogańskich odruch czci i uwielbienia.

U żydów niepokój i obawę. Herod trwoży się, bo przeczuwa niebezpiecznego rywala w tym, który się narodził, królu żydowskim.

Żydzi jerozolimscy są zaniepokojeni, bądź z obawy przed krwawemi represjami Heroda, bądź dlatego, że mu się niewolniczo zaprzedali w służbę.

Dusza, która zna obietnice Boże, jak je zapewne znali trzej mędrcy, i która dba o nie, jako o dobro przyszłości, umie rozpoznawać najlżejsze nawet oznaki ich urzeczywistniania się.

Ma światło i widzi rękę Bożą, ukrytą w wydarzeniach,
choćby ją to miało krępować,
choćby ją to zniewalało do uciążliwych postanowień i kroków;
idzie za światłem, jakie otrzymała;
oddaje mu w ten sposób hołd czci i uwielbienia, należny działaniu Bożemu.

W związku z poprzedniem, dwie jeszcze nauki możemy zaczerpnąć z przykładu mędrców:

2. Ich zdolność, żeby widzieć i rozumieć znaki, dawane duszom dobrej woli. Żeby znak spostrzec i usłyszeć, w każdym razie, żeby go napewno usłyszeć i zobaczyć, choćby go inni nie dostrzegli, należy nań oczekiwać.

3. Ich wielkoduszność, żeby iść za natchnieniem Bożem i urzeczywistnić je z niezłomną wytrwałością.

4. Przypomnijmy sobie, że magowie wraz z pastuszkami i więcej od nich, są czołem tego olbrzymiego korowodu dusz, który z wszystkich części ziemi i z wszystkich warstw społecznych, poprzez wieki, spieszy do Chrystusa.

5. W podróży magów rozróżniamy trzy etapy:

Najprzód spostrzegają gwiazdę i wyruszają w drogę, nie znając celu swej wędrówki.

W Jerozolimie pytają i dowiadują się, gdzie mają dalej iść: do Betleem judzkiego.

Wreszcie gwiazda prowadzi ich na samo miejsce narodzenia Zbawiciela.

Jakże skąpo i powoli otrzymują potrzebne im wskazówki, ale zawsze na czas, zawsze wystarczające na daną chwilę.

Taksamo i my. Mniejsza z tem, że nie widzimy jasno końca drogi, że cel daleki (magowie podróżowali podobno przez lata całe!), byleby mieć dosyć światła na najbliższy krok. A to światło mamy, światło do spełnienia obowiązku chwili obecnej. W nim cała doskonałość nasza.

6. Zastanówmy się nad rolą gwiazdy w życiu magów i nad rolą tych wszystkich, których przeznaczeniem było prowadzić do Chrystusa. Aniołowie betlejemscy, Jan Chrzciciel, apostołowie, wszyscy mają jedną cechę wspólną. Nie do siebie przykuwają dusze, ale je prowadzą. Trzeba zacząć od nich, ale z chwilą gdy do nich się przyjdzie, wiodą dalej, tak daleko, jak daleko danem im jest przywodzić do Chrystusa.

7. Nareszcie szczegół, mogący służyć jako przyczynek do psychologji i metodologji nawróceń:

Wyruszają, nie posiadając wszystkich danych do przebycia całej drogi, jednak posiadają dostateczne powody i nakaz sumienia, żeby ruszyć w drogę.

Są ludzie, którym nie wystarcza, że widzą godziwość i obowiązek uczynienia pierwszego i stanowczego kroku ku Bogu. Chcą odrazu i szczegółowo zmierzyć wszystkie swe dalsze kroki na tej drodze. Jestto oczywistem niepodobieństwem. Brak im jeszcze zbyt wielu danych, zwłaszcza że całą jedną i to bardzo ważną stronę życia religijnego można ocenić należycie dopiero na skutek własnego przeżycia. To żądanie jest przejawem nieśmiałości umysłowej i czysto ludzkiego lęku przed ryzykiem raczej, niż potrzebą rozumu. Trzeba dać się przekonać dowodom, jakie mamy, żeby pójść, potem przekonamy się, jakie mieliśmy powody, żeby przyjść.

8. Przerażenie Jerozolimy.

Rzecz to dziwna i oburzająca, a jednak prawdziwa: dobro ojczyzny, tryumf królestwa Chrystusowego, może stać się przyczyną trwogi dla wielu. Dla tych wszystkich mianowicie, którym dobrze i błogo w istniejącym stanie rzeczy. W tem tkwi niebezpieczeństwo zasklepiania się w życiu łatwem i spokojnem, że ukazanie się ideału, zew obowiązku, wymagania Chrystusowe mogą łatwo rozstroić duszę.

9. Werset 4 nastręcza następującą uwagę: Ci książęta kapłanów i nauczyciele ludu, dla których najważniejsze zagadnienia życiowe są jedynie tematem do rozpraw, umieją wprawdzie wskazać, gdzie ma się narodzić Mesjasz, ale nie wzruszają się na myśl, że może już się narodził.

Lękajmy się, żeby prawdy, które mają być naszem życiem, nie stały się dla nas wyłącznie materjałem do kazań i nauk dla użytku bliźnich...

10. Radość z powtórnego ukazania się gwiazdy (werset 10), z powrotu światła, wskazującego drogę.

Światło, jakiegokolwiek pochodzenia zawsze raduje, bo daje poczucie bezpieczeństwa. Zwiastuje ono słońce, źródło ciepła życiodajnego. Zarówno w znaczeniu materjalnem jak moralnem i duchowem: wszelka prawda, wszelkie światło może prowadzić do Chrystusa, słońca dusz, Tego który je ogrzewa i daje im życie.

II. DWUNASTOLETNI JEZUS W ŚWIĄTYNI

Łk 2, 41 - 52

1. Na pierwszy rzut oka, co najbardziej uderza w tem wydarzeniu z życia Chrystusowego, to wierność prawu mojżeszowemu. Podróż przepisowa św. Józefa do Jerozolimy i podróż Chrystusa, który z chwilą ukończenia lat dwunastu, a raczej, zdaje się, ściśle mówiąc, trzynastu, stawał się „synem Zakonu" i był obowiązany do zachowania postów, udziału w uroczystościach i tp.

2. Ale najgłębsza nauka wynika z rodzaju konfliktu, jaki przy tej sposobności rozgrywa się między duszami.

Widzimy, że może się zdarzyć, iż ktoś na kogo zawsze liczyliśmy i słusznie, dnia jednego zawiedzie nasze zaufanie. Trzeba być na to zawczasu przygotowanym i mimo wszystko nie tracić wiary w niego.

Zauważmy, myśląc o pomyłce Marji i Józefa, że nie należy przesądzać o czyjejkolwiek wierności posłannictwu na podstawie jakiegoś jednego niepowodzenia, nieporozumienia lub pomyłki..., że pomyłka, jakkolwiek bolesna i niepojęta, jest i pozostaje zawsze pomyłką, że nie wymaga przebaczenia lecz tylko cierpliwości, a co najwyżej upomnienia.

3. Zauważmy, że Chrystus występuje w roli ucznia: słucha i pyta. Ewangelja nie wspomina, żeby nauczał. Pierwsze okazanie się publiczne Chrystusa światu objawia nam Jego rozum. Dalsze czyny potwierdzą to pierwsze objawienie i rzesze galilejskie, słuchając słów Jego, wołać będą: Żaden człowiek nie mówił jako Ten

4. Jakiekolwiek jest dosłowne znaczenie odpowiedzi Chrystusa (wers. 49). zawsze oznacza ona przedewszystkiem, że dla Chrystusa prawa Ojca przewyższają wszystkie inne i że między Nim a Jego posłannictwem nic i nikt nie może nigdy stanąć.

Mamy tu pierwsze z tych słów Chrystusowych, które ukazują nam najgłębsze i najmniej dostępne tajniki Jego duszy: „Co mnie i tobie,

niewiasto?“ (Kana, Jn 2. 3) „Która jest matka moja i którzy są bracia moi?“ (Mt 12. 48). To słowo Chrystusowe (Łk 2, 49) wskazuje na tak bliski i ścisły związek między Jezusem a Ojcem, że wobec niego wszystkie związki ludzkie wraz ze szczęściem, jakie przynoszą, — są niczem. W tem znaczeniu jestto więc wstęp do Mt. 11, 27 i Łk. 10, 22.

5. Rodzice nie rozumieli Jego słów. Być przygotowanym na brak zrozumienia, znosić je, nie próbować przedwczesnych wyjaśnień.

6. Nie należy spodziewać się również, że zdołamy zrozumieć odrazu, że zdołamy zrozumieć wogóle każde ze słów Chrystusowych. Chrystus przemawia do najdalszych wieków. Zgódźmy się na to, że dopiero przyszłość, może nawet wieczność, rzuci na niektóre z jego słów pełnię światła.

7. Werset 49. Z tej samej przyczyny pozostał w Jerozolimie i „zabłysnął na chwilę przed światem“ (Pascal), a potem pogrążył się znów w milczeniu, ukryciu, posłuszeństwie. Zmierzmy wielkość tego wyrzeczenia się siebie. Pomyślmy, czy ono nie jest koniecznym warunkiem wszelkiego apostolstwa.

Jeszcze siedmnaście lat Jezus spędza w ten sposób. A ma przed sobą zadanie do spełnienia, ogrom pracy! Czyż wobec tego zdoła nas jeszcze zadziwić jakiekolwiek zrządzenie Boże względem nas, choćby najbardziej niezrozumiałe?

8. A Matka Jego wszystkie te słowa (zdarzenia) zachowała w sercu swem (Łk. 2 51).

Słowa, których jeszcze nie rozumiała.
Słowa, o których jeszcze nie mogła mówić.
Słowa, których nigdy nie miała powtórzyć.

Starajmy się wniknąć w jej milczenie. Trwać ono będzie, pełne pogody, aż do pojawienia się: wydarzeń, które rzucą światło na niejedną zagadkę; ludzi (św. Łukasz), którym będzie mogła powierzyć niejeden sekret; śmierci, która wreszcie zwolni Ją od niejednej świętej tajemnicy.

Milczenie jest wielkim obowiązkiem wobec ludzi i Boga, jest oznaką wysokiej inteligencji duchowej, delikatności sumienia, szlachetności uczuć i wielkiej siły wewnętrznej.

9. Werset 51. Jezus rósł...

Zauważyć słowa: wobec Boga i ludzi.“ Wyrażenie, zaczerpnięte ze Starego Testamentu, pełne głębokiej treści.

Z nauk O. Brillet Orat.

tłum z franc.

SPOŁECZNE URABIANIE MŁODZIEŻY.

W ubiegłym roku, Stolica Apostolska dwukrotnie, w sposób oficjalny, zwróciła uwągę na konieczność społecznego wychowania i kształcenia młodzieży.

W Encyklice: „*O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży*“, z dnia 31 grudnia 1929 r., mówi Pius XI.: „Chrześcijańskie wychowanie obejmuje cały zakres ludzkiego życia, fizycznego i duchowego, intelektualnego i moralnego, indywidualnego, rodzinnego i *społecznego*, nie żeby je w jakikolwiek sposób umniejszyć, ale żeby je podnieść, niem pokierować i udoskonalić wedle przykładu i nauki Chrystusa“... który jest...“ przez swój przykład powszechnym wzorem, dostępnym dla wszelkiego rodzaju ludzi: osobliwie zaś dla młodzieży w okresie ukrytego, pracowitego, posłusznego życia, ozdobionego w oczach Boga i ludzi cnotami indywidualnemi, rodzinnemi i *społecznemi*.“

W sławnym liście św. Kongregacji Koncyljum do biskupa Liénard w Lille, (dotyczącym Związków Zawodowych) z dnia 5 czerwca 1929 r. czytamy: „W celu osiągnięcia społeczno-chrześcijańskiego wychowania młodzieży, pełniejszego, odpowiedniejszego, św. Kongregacja radzi, aby w patronażach i różnych instytucjach wychowawczych, podawano naukę społeczną, dostosowaną do inteligencji młodzieży (co już się dzieje w niektórych djecezjach z doskonałymi wynikami). Nauczanie takie, nietylko ochroni młodzież przed błędami, na które jest ona narażoną, ale także da jej poznanie dobroczynnej działalności Kościoła w dziedzinie społecznej.“

Wołanie Rzymu, nie może przebrzmieć bez echa, lecz musi nas pobudzić do energicznego działania. Wychowawcy i nauczyciele katolicy, mamy z całem wytężeniem pracować nad społecznem urabianiem młodzieży.

Czworakie zadanie staje przed nami; musimy: 1⁰ wpoić w młodzież znajomość katolickich zasad społecznych, i wogóle dać jej teoretyczną wiedzę społeczną, 2⁰ obudzić w niej „zmysł społeczny“, 3⁰ zachęcić i wprawić do czynnej pracy społecznej, 4⁰ własnym przykładem potwierdzić to, czego uczymy.

Ponieważ innemi metodami przypadnie nam pracować nad młodzieżą w szkole, a innemi nad młodzieżą pozaszkolną, z osobna omówimy tu sposoby pracy nad jedną i drugą.

I.

SPOŁECZNE URABIANIE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

1. Teoretyczne przygotowanie do pracy społecznej.

Nie o metodach wykładania t. zw. „nauki obywatelskiej“ mam zamiar tu mówić. Tak jak jest ona obecnie pojmowaną, stała się nauka obywatelska nauką bardzo jednostronną; ogranicza się ona bowiem do przedstawienia warunków ekonomicznych naszego kraju, do zaznajomienia z jego konstytucją, jak i z administracyjną organizacją pań-

stwa, i w związku z tem, poucza obywatela o obowiązkach jakie on ma względem państwa, oraz o prawach, z których korzysta.

Tymczasem „nauka społeczna“ szerszy zakres mieć musi. Idąc ręka w rękę z wychowaniem społecznem, które ma na celu przygotować na *pełnego* członka grupy społecznej, musi i nauka społeczna wszechstronniej być pojętą.

W naszem rozumieniu, wychowanie społeczne przygotować ma do życia w rodzinie, która jest podstawową komórką społeczeństwa; dalej, do życia w środowisku zawodowem, w organizacjach, w państwie, w Kościele. Zatem nauka społeczna musi zaznajomić teoretycznie z obowiązkami i prawami w każdej z tych grup, a więc poruszyć wszelkie zagadnienia społeczne.

W Encyklice „Ubi Arcano Dei“, zalicza Pius XI do zagadnień społecznych - katolickich: „szacunek i posłuszeństwo należne władzy państwowej, prawo własności, prawa i obowiązki włościan i robotników, stosunek między narodami, między pracodawcami a pracobiorcami, stosunek Kościoła do państwa, prawa stolicy Apostolskiej i papieża rzymskiego, prawa biskupów, a nawet prawa jakie ma Chrystus, Stwórca, Pan i Odkupiciel nasz w stosunku do jednostek lub narodów całych“. (Encyklika „*Ubi Arcano Dei*“ z dnia 23. XII. 1922 r.)

Zagadnienia te, mogą być traktowane oddzielnie, na specjalnych wykładach, pogadankach lub zebraniach dyskusyjnych. Takie społeczne kształcenie młodzieży szkolnej istnieje w wielu szkołach. Świetnie jest ono zorganizowane np. w Tuluzie, gdzie odbywa się poza godzinami szkolnemi. Specjalny program jest tam dostosowany dla seminarzystów, a jeszcze inny dla gimnazjalistów. Egzamina o charakterze prywatnym, mają miejsce na końcu każdego roku.

Duże znaczenie, i bodaj czy nie większe od takiego specjalnego kształcenia społecznego, ma wprowadzanie tematów społecznych na godzinach obowiązujących w szkole i wplatanie tych tematów w różne gałęzie nauki, gdy tylko do tego sposobność się nadarza. Jestto sposób naturalniejszy, a wykluczający niebezpieczeństwo wytworzenia fałszywego pojęcia, że zagadnienia społeczne są „czemś oderwanem“ od całości naszego życia.

Stosując metodę społecznego ujmowania każdej nauki, znajdujemy bardzo dużo sposobności, by podać tak w naturalny sposób pojęcia społeczne, a to zarówno dzieciom jak i młodzieży dorastającej.

I tak:

Na lekcjach religji: Omawiając Dekalog, rozszerzamy ramy 4-go przykazania, i obok obowiązków dotyczących rodziny, która jest podstawową komórką społeczeństwa, poruszamy wzajemne obowiązki: pracodawców i pracobiorców, państwa i Kościoła, obywateli i państwa, przyczem zbijamy błędy liberalistów. Przy 5-em przykazaniu, poruszamy obowiązki, jakie ma człowiek także względem siebie, swego życia, swoich zdolności, któremi ma służyć drugim. Przy 7-em przykazaniu uzasadniamy prawo własności i wykazujemy w czem tkwi błędna nauka różnych kierunków socjalistycznych.

Zastanowienie się nad różnymi dogmatami naszej wiary, silniej

zacieśni węzły miłości chrześcijańskiej. Pawłowe słowa, że „dziećmi jednego Ojca jesteśmy“, i powiedzenie Piusa XI, że „jesteśmy wszyscy szlachetni, bo wszyscy tą samą Najśw. Krwią Chrystusową odkupieni“ (*Ubi Arcano Dei)*, dają nam zrozumieć gdzie tkwi owa „równość“, której na manowcach szuka komunizm.

A dogmat o Świętych Obcowaniu, jak wielką daje sposobność, by wpoić w młodzież zrozumienie tego, że każdy nasz czyn jest moralnie społecznym, że korzyść lub strata z niego płynąca, nietylko dotyczy tego, który jest wykonawcą czynu, lecz że ma znaczenie dla całego Kościoła. N. p. ważnem będzie wykazać, że każdorazowe uchylenie się od przystąpienia do Sakramentu Ołtarza, gdy się ma do tego sposobność i możność, jest stratą nietylko dla samejże jednostki, która się uchyla, ale i dla całego Kościoła, bo Chrystus udziela się w każdej Komunji św. nietylko danej jednostce, która Go przyjmuje, ale całemu Kościołowi, wobec faktu, że podmiot Sakramentu jest cząstką społeczności Kościoła, cząstką mistycznego ciała Chrystusa „Mistyczne ciało Chrystusa z wszystkiemi swemi członkami jest mniej lub więcej nadprzyrodzenie piękne, mniej lub więcej bogate w cnoty, mniej lub więcej Ojcu Niebieskiemu przyjemne, i tem samem mniej lub więcej możne w modlitwie, stosownie do tego, jak każdy członek jest mniej lub więcej cnotliwy i święty“. (Angez — „*La doctrine du corps mystique de Jésus*“.)

A jaką niewyczerpaną kopalnią dla rozwijania problemów życia społecznego daje nam wykładanie liturgji!

W nauce języka dużo tematów do refleksyj nasuwa zastanawianie się nad etymologją poszczególnych wyrazów. Weźmy n. p.: słowo: „obowiązek“; zawarta w niem myśl o „związaniu obustronnem“ *(obu wiązać)* myśl zbyt często zapoznana, wobec czego uważa się zwykle obowiązek za rzecz jednostronną; mówiąc o tem, możemy polecać uczniom wyszukiwanie szeregu przykładów i tłómaczenie, na czem polegać będą obowiązki obu stron, o których mowa (np. kupującego i kupca, pracobiorcy i pracodawcy itp.)

Ciekawem jest doprowadzanie umysłów dzieci do wynajdywania zbliżonych pojęć z punktu widzenia społecznego, w pokrewnych sobie wyrazach np.: ojciec — ojczyzna, robota — zarobek. Ciekawem jest też porównywanie ducha różnych narodów na podstawie odrębnych właściwości języka, np. zwrócenie uwagi na poszanowanie kobiety i samodzielność jaką jej przyznają narody słowiańskie, gdy tymczasem we Francji, gdzie ciężyło prawo Salickie, i gdzie duch jego do dziś jeszcze pokutuje, języki dentyfikuje „człowieka“ z „mężczyzną“ (l'homme) pozostawiając kobietę jakby na uboczu. Logicznie posługując się językiem francuskim można dojść do konkluzji, że... kobieta nie jest człowiekiem !... („la femme n'est pas un homme!“).

Literatura nasza daje nam też obfite pole do rozwijania pojęć społecznych. Wspomnę tu tylko kilka nowelek jak: „Janko Muzykant“, „Za Chlebem“ Sienkiewicza, „Nasza Szkapa“ Konopnickiej itp., które całe mnóstwo refleksyj społecznych na lekcjach literatury nasunąć mogą.

Historja, jeżeli staramy się wykładając ją przeprowadzić rozwój

kwestyj społecznych, jest prawdziwie ową „magistra vitae“, o czem zbyt często się zapomina, wobec tendecji wysuwania w niej przedewszystkiem politycznych pociągnięć, lub przesadnego analizowania dokumentów.

We Francji, na kursach Astier'a (dopełniających kształcenie uczenic rękodzielniczych) bardzo umiejętnie wykorzystują naukę matematyki w celach praktyczno-gospodarczych. Zadania matematyczne obracają się około problemów, związanych z życiem, przyczem nie szczędzi się uczenicom wskazówek praktycznych. (Np. oblicza się koszta odnawiania mieszkań, przyczem daje się rady praktyczne i zachęca do życia hygienicznego i kulturalnego.)

2. **Urabianie „zmysłu społecznego“**

Dziwnem się może zdaje wyrażenie „zmysł społeczny“. Jesteśmy zbyt przyzwyczajeni do nazywania „zmysłami“ jedynie pięciu zewnętrznych odbiorców wrażeń. A jednak, mówi się, że ktoś posiada, lub pozbawionym jest „zmysłu artystycznego“ zależnie od tego czy odczuwa i rozumie piękno, czy też przeciwnie.

Mieć „zmysł chrześcijański“, to umieć się orjentować w każdej sytuacji, jak postąpić należy zgodnie z duchem Kościoła; będzie to też np. wyczucie ataku na niego lub błędnej nauki w książce, która pozornie będzie prawowierną i tp.

Tak samo można mówić o „zmyśle społecznym“, czyli o specjalnej zdolności wczuwania się w położenie innych.

Wyrażenie to, „zmysł społeczny“, („le sens social“) wprowadza O. Guitton (członek „Action populaire“) i w książce swej „Si nous savions aimer“, definiuje to pojęcie jako: „reagowanie naszego sądu i dobrego serca wobec nędz i potrzeb społeczeństwa w którem żyjemy. Jestto wyczucie i zrozumienie zbiorowych interesów ludzkości, zrozumienie solidarności i wzajemnej zależności ludzi, które sprawia, że w słowach oraz czynach mamy dobro ogółu na widoku a wyzbywamy się egoizmu.“ (Guitton: „Si nous savions aimer.“ Editions „Spes“ 1929, strona 77.)

„Zmysł Społeczny“ może być wrodzonym, ale w bardzo wielu wypadkach jest nabytym. Możemy go wyrabiać w wychowankach dorywczo, w różnych okolicznościach wydobywając odpowiednią nutę. Musimy obudzać w dzieciach uszanowanie drugich i uszanowanie pracy. Nauczyć szanować jednakowo każdą pracę, szanować rzeczy — przez uszanowanie dla pracy, którą one kosztowały; szanować czas drugich, szanować każdego człowieka, bo każdy przez swą pracę jest naszym dobroczyńcą. Ślicznie myśl tę wyraził Sully Prudhomme w sonecie p. t. „Le Songe“; przytaczam wiersz ten we własnem tłomaczeniu:

SEN.

Raz we śnie głębokim doznałem udręki:
Rolnik mi rozkazał bym orał i siał,
Bo już nie chciał mię żywić. Tkacz kazał bym tkał,
A murarz mi mówił: „weź kielnię do ręki.„

Byłem sam... Opuszczony od całej ludzkości,
Której klątwa nademną ciężyła niezmiernie;
Ostre na mojej drodze ścieliły się ciernie...
Więc spojrzałem w niebiosa... błagając litości!

Wtem, słyszę huk warsztatów... i ze snu się budzę,
Widzę pola zasiane... Czy ja się nie łudzę?...
Murarz śpiewa piosenkę na szczycie drabiny!...

Poznałem, żem szczęśliwy! i że się ten łudzi,
Ktoby przejść chciał przez życie bez pomocy ludzi!
I wszyscy mi są drodzy od onej godziny!...

Koniecznem też w wychowaniu społecznem młodzieży, podkreślanie, jak ważną rzeczą jest *wierność obowiązkom stanu.*

Często popełnia się tu błąd: mówiąc o tem dzieciom i młodzieży używa się najczęściej formy przyszłej, mówi się o „obowiązkach stanu“, które kiedyś mieć będą w przyszłym zawodzie. Obecne ich obowiązki traktuje się jako coś tymczasowego, jakby coś, co jest „na próbę“ a nie jako będące ich „obowiązkami stanu“, bo obowiązkami, jakie nakłada na nich „zawód uczniowski“. Trzeba, żeby dzieci to zrozumiały i w rachunku sumienia na pierwszem miejscu zastanawiały się nad tem, czy i w jaki sposób, spełniły swój obowiązek zawodowy.

3. Wprawianie młoozieży do czynnej pracy społecznej.

Wielką doniosłość w wychowaniu społecznem odgrywają organizacje społeczne, do których młodzież szkolna należy. Obok innych korzyści, które przynoszą w związku z celem, dla którego powstały, organizacje te wyrabiają w swych członkach odpowiedzialność, poczucie przynależności do grupy, szanowanie autorytetu, gdy ten w ręku członka grupy, równego ogółowi wiekiem i zdolnościami.

Na specjalną uwagę zasługują *organizacje o charakterze charytatywnym.* Dają one swym członkom sposobność zetknięcia się z biedą, przez co pobudzają do oszczędności, ofiarności, zaparcia się siebie. Dla dorastającej młodzieży męskiej, takie stykanie się z nędzą ludzką może w niejednym wypadku otworzyć oczy na skutki, jakie powoduje brak hartu moralnego. Wielka zasługa Ozanama i tych, którzy po nim organizują wśród młodzieży Konferencje św. Wincentego à Paulo, polega właśnie na tym wpływie wychowawczym, który wywierają, więcej może niż na zapobieganiu samejże nędzy. To też koniecznością jest wprowadzanie pracy charytatywnej wśród młodzieży szkolnej. Prawdziwie zdumiewać się należy brakiem zrozumienia, jakie to zagadnienie spotyka wśród starszego społeczeństwa. Przykładem tego niezrozumienia były niektóre odzywania się na jednem z Walnych Zebrań, które się odbywało przed rokiem w Poznaniu, gdzie rzucona myśl zakładania kół charytatywnych w szkołach, spotkała się z krytyką, a nawet oburzeniem niektórych osób, które potrafiły w pojęciu tem dopatrywać chęci ingerowania szkoły w prawa rodziców, „bo tylko rodzice mają

prawo wprawiać młodzież do miłosierdzia;“ inni twierdzili, „że miłosierdzie zorganizowane ma rację bytu tylko u dorosłych!“ — Trzeba było na własne uszy usłyszeć takie absurda, by móc uwierzyć, że są ludzie, którzy je potrafią wygłaszać.

Samorządy szkolne duże mają znaczenie, jako praktycznie przygotowujące młodzież do pracy w samorządzie państwowym. Umiejętnie pokierowane, wiele mogą zrobić dobrego, ale zupełnie pozostawione samym sobie, mogą działać destruktywnie i ujemnie wpłynąć na charaktery, tak jak przesadne stosowanie metod szkoły twórczej, wpływa niejednokrotnie na obniżenie intelektualnego poziomu szkół.

Mówiąc o samorządach, wspomnę pokrótce o prawach szkolnych, czyli o t. zw. „przepisach“. W ostatnich czasach objawia się silna tendencja wycofywania ich na rzecz samorządów, które dopiero same mają ustanawiać nowe prawa. Uważa się prawa szkolne jako coś przygniatającego młodzież, zabijającego zupełnie jej jndywidualność, przyczem dopuszcza się przekonanie, że władza starszych jest ciężarem, wogóle że władza jest czemś wrogiem. Ten sposób myślenia, wyrobił się w naszem społeczeństwie wskutek niewoli. Mając nad sobą rządy zaborcze, myśmy się przyzwyczaili widzieć w każdym przełożonym, wroga, szukającego naszej zguby, chcącego nas wynarodowić. Stosunki się zmieniły, wróg odszedł, została władza prawomocna, jako autorytet istniejący z Woli Bożej — ale nasze wewnętrzne nastawienie do władzy nie zmieniło się. Chcemy młodym pokoleniom ułatwić stosunki... czynimy to przez przesadne usuwanie się, zamiast wczuwać się w nadprzyrodzone pojęcie władzy, i mając ją, do podwładnych swych odnosić się po rodzicielsku, po przyjacielsku.

Owszem, pewna wolność w samorządach konieczna, ale równocześnie i pewne normy szkolne, regulamin, też są konieczne — nie żeby dręczyć i zaduszać indywidualizm, ale żeby nauczyć karności, podporządkowania się. Młodzież, która szanować będzie jedynie prawa przez siebie samą ustanowione, dorósłszy, nie będzie szanować praw obywatelskich już przed jej wejściem do życia publicznego ustanowionych. Będzie ustawicznie parła do nowych reform, które się nigdy nie zakorzenią, bo już nowe znów pokolenie będzie je na nowo zmieniać. Musimy się tu liczyć z naszą polską skłonnością do ciągłego „sejmikowania“, które niezawsze na dobre nam wychodzi.

Silne prawa są dowodem kultury i przekazują ją dalej, a indywidualności dają ramy, w których może się lepiej rozwinąć i prawdziwy postęp wprowadzać.

4. Wychowywanie przez przykład.

Wielka polska wychowawczyni, Matka Marcelina Darowska, napisała w jednem ze swych dzieł: „Aby wychowywać — trzeba być wychowanym, żeby wykorzeniać w drugich wady — trzeba samemu ich nie mieć, ażeby wszczepiać cnoty — trzeba być cnotliwym.“ Każdy wychowawca o tej zasadzie pamiętać musi i złotemi głoskami w sercu wyryć powinien. Nie to, co wychowawca mówi, ale to co czyni, znajdzie echo w wychowanku i pobudzi do działania. „Verba movent —

exempla trahunt," *) mówi stare łacińskie przysłowie. To się też dotyczy urabiania społecznego młodzieży. Karności i obowiązkowości nauczy ten wychowawca tylko, który sam karny, obowiązkowy, sumienny. O zmyśle społecznym może wtedy mówić, gdy go sam posiada; o miłosierdziu — gdy sam miłosierny, tem miłosierdziem, które sięga poza sferę materjalną, którego ślicznie nauczył św. Benedykt, kładąc w swej regule to prawo: „Gdy nie możesz dać tego o co cię proszą, daj przynajmniej uśmiech, daj dobre słowo!"

Każdy wychowawca powinien wciąż stawiać sobie pytanie: „Czy uczę przykładem? czy moje czyny potwierdzają teorję, którą wpajam?...„

(dokończenie nastąpi)

Janina Strawińska.

KURS PRZEZ KORESPONDENCJĘ.

Jedną z korzyści jakie daje mieszkanie w dużem mieście, to możność ciągłego pogłębiania swego wykształcenia. Najrozmaitsze kursa, wykłady, odczyty, liczne i duże bibljoteki ułatwiają pracę umysłową. Każda kobieta poważnie myśląca, umie znaleźć mimo swych zajęć domowych i zawodowych, choć jedną godzinę na tydzień, by skorzystać z ruchu umysłowego jakie jej miasto przynosi.

Zazdroszczą jej tego mieszkanki wsi i małych miasteczek. Tęsknią one za życiem intelektualnem! Wprawdzie radio, zbliża je do ośrodków nauki, — ale czyż każda ma radio w domu? i możność wysłuchania zajmującego odczytu?... A choćby nawet i miała radio!.. Jak szybko zaciera się w umyśle poważna prelekcja, gdy fala radjowa przynosi po niej komunikaty, bajkę, walca lub operetkę?...

Pozostają książki, dające możność do pracy samokształceniowej, one to są przyjaciółkami tej, która w oddaleniu od „świata i ludzi", szuka w nich światła i odpowiedzi na tyle pytań cisnących się do głowy.

Ale są chwile, kiedy i książka martwą się wydaje; nie ma się z kim wymienić myśli; to znów odczuwa się brak ciągłości w przedsięwziętej pracy naukowej, wreszcie brak bodźca do wytrwałości...

Niejedna z naszych czylelniczek, napewno to odczuwa...

Do tych więc przedewszystkiem, przychodzimy dziś z propozycją brania udziału **w kursie przez korespondencję,** który zapoczątkowujemy.

Zamierzamy co miesiąc podawać temat do opracowania, układając główne punkty i wskazując podręczniki i dzieła, w których znajduje się odpowiedni materjał.

Po przemyśleniu danej kwestji, należy myśli skrystalizowane opracować piśmiennie trzymając się podanych punktów. Styl powinien być jasny, prosty, bez pustych frazesów, a jaknajbardziej treściwy. Nie chodzi o opracowanie długich referatów, — wystarczy kilka stron.

*) Słowa wzruszają, przykłady pociągają.

Kurs nasz, zamierzamy utrzymać na poziomie przystępnym dla każdej przeciętnie wykształconej kobiety, bez zapuszczania się w dociekania filozoficzne, ale raczej ujmując rzeczy praktycznie.

Czytelniczki nasze, chcące brać udział w tym *kursie przez korespondencję*, mogą przysyłać swe opracowania do przejrzenia, poczem otrzymają je z powrotem z ewentualnymi uwagami.

Najlepsze opracowania będą drukowane w całości lub urywkami w „Kuźniczance“, a tak będzie to wzajemne dzielenie się uczestniczek Kursu z dorobkiem ich pracy. W ten sposób mimo oddalenia, utworzy ąię spójnia w naszej pracy.

Proponujemy na ten rok, opracowanie kilku zasadniczych zagadnień etyczno-społecznych.

Na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie **rodziny.**

Temat zbyt obszerny, by go w jednym artykule wyczerpać. Omawiać go więc będziemy w kilku numerach, począwszy od marcowego.

Ze względu na ciągłość kwestji i zależność jednych punktów od drugich, podajemy dziś cały program tego zagadnienia ; — wystarczy jednak do 25 lutego przysłać opracowanie jedynie dwu pierwszych punktów.

RODZINA.

1. Rodzina jest społecznością,
   a) dąży bowiem do wspólnego a trwałego celu,
   b) przy wspólnych środkach działania,
   c) pozostając pod wspólnym autorytetem.
2. Rodzina jest kolebką ustroju społecznego.
3. Obowiązki w rodzinie:
   a) wzajemne małżonków,
   b) rodziców względem dzieci,
   c) dzieci względem rodziców.
4. Rodzina jest szkołą cnót i charakterów.
5. Liturgja Sakramentu małżeństwa.
6. Czynniki osłabiające życie rodzinne :
   a) czynniki moralne,
   b) „ ekonomiczne.
7. Dobro i szczęście rodziny jest pobudką i celem wszelkich przedsięwzięć i prac społecznych.

Do opracowania powyższego zagadnienia, lub jego poszczególnych punktów, polecamy następujące dzieła*) :

„Casti connubii“ *Encyklika Ojca św. Piusa XI*, z dn. 31 grudnia 1930, traktująca o małżeństwie. (Polski jej przekład ukaże się niebawem).

*) Niema konieczności czytania wszystkich wyżej wymienionych dzieł, wystarczy zapoznać się z dwoma lub trzema.

Ks. Arcybiskup Twardowski: **List pasterki o rodzinie chrześcijańskiej.** Lwów 1931.

Ks. Dr. Józef Lubelski: **„Etyka Katolicka“**. Podręcznik dla szkół średnich. Tarnów 1926.

Ks. Mag. Edw. Szwejnic: **„Etyka“**. Podręcznik dla szkół średnich. Nakład Księgarni św. Wojciecha 1927.

Cecylja Plater - Zyberkówna: **„Na Progu Małżeństwa“**. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1918.

Tejże autorki: **„Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie“**. Warszawa, 1903.

„Małżeństwo w Świetle Nauki Katolickiej“. Praca zbiorowa profesorów uniwersytetu lubelskiego. Lublin 1928.

Ks. Dr. Antoni Szymański: **„Zagadnienie Społeczne“** Lublin 1929. (Naukowe dzieła traktujące o kwestjach ekonomiczno-społecznych, omawia między innymi i zagadnienie rodziny).

Fr. W. Foerster: **„Drogowskaz życia“** tłom. z niemieckiego. Warszawa 1911 r.

Ks. J. Urban T. J. **„Na ślubny kobierzec“.** Wyd. O. O. Jezuitów. Kraków 1923.

Ks. J. St. Adamski T. J.: **„W imię Ojczyzny, polskim rodzinom“**. Poznań 1918. Broszura omawiająca obowiązki małżonków względem siebie i dzieci.

L'Abbé A. Boulenger: **„La doctrine Catholique“**. Cours supérieur. Paris 1927. Librairie Catholique Emmanuel Vitté. Podręcznik dogmatyczno - etyczny, bardzo przystępnie i nadzwyczaj planowo ułożony.

„La femme dans la société actuelle“. Praca zbiorowa wydana przez „L'Union féminine civique et sociale“. Editions Spes. Paris. 1928.

KRONIKA.

Ingres ks. Biskupa Adamskiego. Przełożona P. Julja Zaleska z P. Anielą Strawińską pojechały na dzień 30 listopada do Katowic, gdzie były obecne na ingresie ks. Biskupa Adamskiego, któremu Kuźnice tyle mają do zawdzięczenia.

Popołudniu złożyły obie nasze Panie, uszanowanie ks. Biskupowi.

Przyjazd p. Zamoyskiej. 11 grudnia przyjechała do nas p. Zamoyska na cały miesiąc, by spędzić z nami okres świąteczny.

P. Zamoyska pisze obecnie swoje „Wspomnienia“, począwszy od lat dziecinnych i całymi dniami pracy tej się oddaje.

Grudzień w Kuźnicach. Zima w tym roku nadeszła z opóźnieniem, toteż z radością witany był śnieg, który nam tyle miłych chwil przynosi. W południowych godzinach mkną saneczki jedne za drugiemi, rozpędzają się przy lodowni, biegną koło domu, koło mleczarni, śpich-

rza i dalej, dalej na łąkę. Tam znowu nasze narciarki zjeżdżają po pochyłościach, uczą się brać zakręty; jednym udaje się lepiej, drugim gorzej; co chwilę któraś w śniegu leży, prędko się podnosi i znowu mknie po falistym śniegu!



TATRY. WIDOK Z NOSALA NA KUŹNICE I DOLINĘ BYSTREJ

Fot. Zwoliński Zakopane.

Na lekcjach, nauka intenzywniejsza, bo przed Świętami powtórki i klasówki!

Parę wieczorów urozmaiconych: poważny nastrój panował w rocznicę listopadową i święto Niepokalanego Poczęcia; wesoło i gwarno było przy tradycyjnych „Andrzejkach“ i w dzień św. Mikołaja.

Wizyta ks. Metropolity Sapiehy. Ks Metropolita Sapieha przyjeżdżał do Zakopanego na tygodniowy odpoczynek, mieszkał na „Księżówce“, a w dniu 14 grudnia odwiedził nas.

Ponieważ w dzień ten wypadała 19-ta rocznica nominacji ks. Metropolity przez Piusa X na biskupstwo krakowskie, w imieniu całego Zakładu, złożył życzenia dostojnemu Jubilatowi ks. Kapelan Łaski, poczem ks. Metropolita przemówił do uczenic.

Dzień 29 listopada w Kuźnicach.

Był to wielki dzień, a nawet były to dwa wielkie dni, bo uroczystość trwała od rana w sobotę do późnego wieczora w niedzielę.

W sobotę wstałyśmy o godz. 7-ej, jak to zwykle bywa w święta i niedziele. O 9-ej ks. Kapelan odprawił Mszę św. na intencję Ojczyzny, w czasie której chór śpiewał nasze pieśni patrjotyczne jak: „Bogarodzico“, „Szukajmy na ziemi Królestwa Bożego“, „Przez wiek cały zapomniani“ i inne. Na końcu, uroczyście jak zwykle zaśpiewałyśmy „Boże, coś Polskę“

Po Mszy św. większa część koleżanek poszła do Zakopanego na uroczystą Akademję. Reszta została w kuchniach i kredensach, aby przygotować obiad dla wszystkich. Milczenia nie było, ale w zajęciach panowała cisza. Rozmowy toczyły się przyciszonym głosem, a ktokolwiek przechodził korytarzem przytłumiał odgłos kroków, jakgdyby się lękano spłoszyć błądzące po Zakładzie myśli o dawnej przeszłości.

Aż wreszcie około 2-ej Zakład znowu napełnił się gwarem. Tu próby, tam śpiewy, a wszędzie coś tajemniczego.

Tymczasem w kuchni na samym środku już po kolacji, stoi Wanda M. ze szczotką i z zapałem deklamuje: „Wysocki z szablą nagą u kolumny czoła, tak broń podniósł ku niebu...“ — tu milknie i patrząc na podniesioną szczotkę mówi cicho — „to moja broń“ — poczem opuszcza ją i dalej zamiata. Z werandki, którą sprząta Miłka S. słychać piosenkę nuconą półgłosem: „Tam się biją rodacy, a my będziem tu stali.“

Na górze przygotowują do przedstawienia, które się odbędzie dopiero jutro wieczorem, ponieważ (z powodu braku czasu) artystki jeszcze nie umieją roli i nie mogą się zmieścić w zaciasne mundury.

W niedzielę znowu Msza św. za Ojczyznę, a cały dzień kilka naszych pań, z pomocą uczenic, pracuje bez wytchnienia nad ubraniem sceny i artystek.

Wreszcie o 8 ej wieczorem słychać dzwonek na przedstawienie. Po drugim dzwonku chór zaczyna uroczystość śpiewem: „W ciężkiej niewoli lat sto czterdzieści“.

Następuje inscenizacja deklamacji „Chłopiec z depeszami“ układu W. Łozińskiego, a po niej referat o powodach wybuchu i przebiegu powstania listopadowego, wygłasza uczenica rocznego kursu, Krysia Janta-Połczyńska. Kończąc, nawiązuje myśl, jak bardzo drogą

jest dla nas Polska, okupiona krwią i męką tylu ofiar. Trzeba więc, aby każda Kuźniczanka, w myśl zasad p. Jenerałowej Zamoyskiej pracą i oszczędnością, nawet w najdrobniejszych rzeczach przyczyniała się do budowy Zmartwychwstałej Polski.

Następnie odegrano obrazek patrjotyczny pod tytułem: „Jeden z Wielu", napisany przez S.S. Niepokalanki, przy końcu którego, na scenę wysuwają się widma powstańców i wszystkich walczących o wolność do r. 1920 włącznie. W przerwach, chór odśpiewał kilka pieśni patrjotycznych, a Genia Krasnowska ślicznie zadeklamowała „W Cytadeli" M. Korniakowej.

Nasze artystki grały z przejęciem i odczuciem roli. Całość więc wywołała podniosły nastrój.

Takie chwile potęgują w nas miłość Polski, zapał do pracy i chęć do złożenia całego życia na ołtarzu ofiarnym Ojczyzny.

Władka Skibińska
ucz. 2-go kursu Instruktorek.

„Święto Niepokalanego Poczęcia".

Święto Niepokalanego Poczęcia jest dla każdego dziecka Marji świętem radości.

W Zakładzie, dzień ten powitałyśmy z radością. Nastrój przez cały ten dzień był bardzo uroczysty.

Wieczorem dzwonek zwołuje nas do szwalni; ach! to panie nauczycielki urządzają żywe obrazy z życia Matki Najświętszej według obrazów Stachiewicza.

Obrazy były cudne, wzruszające; przenosiły nas w niektóre chwile życia Matki Bożej.

Pierwszy obraz przedstawiał Matuchnę Bożą, suszącą pieluszki dla Jezuska. Matka Najśw. zapatrzona w Jezusa maleńkiego, uśmiecha się, a uśmiech Jej co sobotę, jako promyk słońca, pada na ziemię.

W następnym obrazie idzie Matka Boska na ziemię przez ciernie, przez głogi; idzie przez łąki, doliny, i schodzi po skałach ostrych, raniących; idzie ta Matka Boża, by łzy obetrzeć płaczącym, strapionych pocieszyć. Cicho szła Marja na padół łez i cicho płynęły tony muzyki, które przypomnieć nam miały granie aniołów, tam w niebie i cicho płynął śpiew: „Na Anioł Pański biją dzwony..."

Ostatni obraz przedstawiał Królową Nieba i ziemi w gronie aniołów, a między niemi św. Teresa od Dzieciątka Jezus, rzucająca deszcz róż na ziemię. W przerwach chór śpiewał pieśni na cześć Niepokalanej.

Zadowolenie było ogólne; wzruszenie ogarnęło wszystkich.

Czcijmy i kochajmy zawsze Matkę Najświętszą, bo to Matka nasza najlepsza, bo to Królowa Polski!

Miłka Szułczyńska
ucz. 2-go kursu Instruktorek.

Z listów dawnych uczenic.

Dyneburg 15 XI. 1930.

..W tych dniach Dyneburg miał zaszczyt witać i gościć u siebie dostojnych delegatów ze Związku Mniejszości Pol. w Europie, (którego Centrala w Berlinie, a rozgałęzienia w Rumunji, Czechosłowacji, na Litwie, Łotwie itd.), oraz członków Rady Organizacyjnej Związku Mniejsz. Pol. z Warszawy. Cieszę się tembardziej, że mogłam powitać paru dawnych znajomych z Warszawy.

Delegaci w liczbie około 30 osób, oraz przedstawiciele naszych Związków, prowadzili długie narady w Rydze, a w powrotnej drodze zwiedzili mniejsze miasta.

Teraz jeszcze mam pełną głowę tych przemówień. Tak się różnią ci wszyscy Polacy, takie mają charakterystyczne cechy tego narodu i kraju, w którym mieszkają, a zarazem coś takiego, co łączy wszystkich Polaków; sądząc po przemówieniach, mogę określić Polaków z poszczególnych krajów.

Mieszkając tu na północy i będąc ostatnią polską placówką północną, musimy powiedzieć jak ci wszyscy delegaci: „Dla nas droga do Macierzy zamknięta, nam nie wolno tam wrócić, musimy być twardymi jak ten lód północny, którego promienie słońca nie stopią, lub jak kamienie, których wichry nie skruszą.“ Smutne to, ale prawdziwe, musimy żyć tu, gdzieśmy się urodzili, nie marząc nawet o możliwości powrotu do Macierzy. Jesteśmy temi placówkami, które dają znać innym narodom o istnieniu Polski. Wielkie zadanie włożyło Przeznaczenie na słabe barki nasze, musimy jednak je spełnić!

Wielki obowiązek ciąży także na mnie, gdyż j e s t e m p i e r w s z ą p o l s k ą i n s t r u k t o r k ą n a I n f l a n t a c h; czy starczy mi energji wytrwać na tej odpowiedzialnej i ciężkiej placówce? Czasem jestem taką bezsilną wobec tych wpływów przemożnych i potężnych! Chociaż jestem jeszcze dosyć młodą, mam poza sobą przeżyć moc, które hartowały i dawały wskazówki na dalsze życie.

Rozmawiając z delegatami, dużo wzięłam zapału i zostałam pożegnana słowami: „dzielnego wytrwania!“, co mi daj Boże!

Praca moja powoli idzie naprzód; krok za krokiem posuwam się i dążę do coraz bardziej zapadłych i ciemnych wsi.

Cieszę się, że jedna Polka z Łotwy miała możność poznać Kuźnice oraz ich ideały. Chciałabym bardzo, żeby ktoś z Zarządu pojechał do Zakopanego i poznał nietylko szczyty skał, ale i gorące serca i wielkie dążenia Zakładu naszego. *L. K.*

* * *

F... na Śląsku

...Przez 6 tygodni prowadziłam kurs gotowania w B.; miałam 32 uczenice, wszystkie mogły przychodzić tylko wieczorem od 6 - 10-tej, nieraz dłużej się przeciągało.

Trochę trudno było prowadzić taki duży kurs w jednej grupie, ale dałam sobie radę.

Nauczyłam też kroju niektóre kobiety, które się tem interesowały.

W ubiegłą sobotę miałam zakończenie kursu. Obiad na 60 osób, (prócz kursistek przybyli goście ze Związku i ze wsi) następnie była bardzo ładna wystawa, a na końcu przedstawienie kursistek i śpiew.

Z zakończenia wszyscy byli ogromnie zadowoleni, wystawą bardzo się interesowali.

W czasie obiadu kilka osób przemawiało. Pani D. była zdaje mi się bardzo zadowoloną; w swojem przemówieniu podkreśliła, że pomimo iż to mój pierwszy kurs, jednak tak dobrze poprowadziłam, co dowodzi, jak starannie są Kuźniczanki przygotowane do swej pracy i obowiązków. Przemawiał również p. Starosta i powiedział, że mu się bardzo wszystko podobało.

Z B. wyniosłam tak miłe wspomnienia, że zawsze z sympatją będę o nim mówiła. Kursistki były takie kochane i dobre; tam gdzie mieszkałam również otoczenie było sympatyczne. Dostałam od kursistek w prezencie srebrny zegarek, wręczyły mi go w czasie obiadu, prosząc by zawsze przypominał mi moje pierwsze uczenice.

Teraz w P. mam uczenic przeszło 30, podzieliłam je na dwie grupy; jedne się uczą przed południem od 8 — 12, drugie od 6 — 10 wieczorem, tak, że w dzień mam kilka godzin na wypoczynek. Nowe kursistki są również miłe i chętne, dużo między niemi starszych gospodyń, reszta dziewczęta. Życzliwie są dla mnie usposobione, coprawda zawdzięczam to poprzednim moim kursistkom, które z obecnemi spotykają się we fabrykach i opowiadały, że podobno jestem b. dobrą; uśmiałam się z nich, mówiąc, że wcale taką nie jestem.

Jestem tu dopiero 3 dni, tak że jeszcze ani one mnie, ani ja ich dobrze nie znam, ale zdaje mi się, że będziemy w zgodzie. Łagodnością i taktem zjedna się zawsze otoczenie. Ale z drugiej strony trzeba być bardzo stanowczą, wymagającą no i wszędzie zajrzeć bo inaczej, to dosyć smutna perspektywa.

Z pracy mej jestem bardzo zadowoloną, tylko z ciągłem przewożeniem rzeczy mam trochę kłopotu, no i zawsze jestem wśród obcych!

J. S.

Zawiadomienie.

Dnia 28 grudnia 1930 r. w kościele parafjalnym w Brusach odbył się ślub p. Heleny Kinkównej z Inż. Janem Krefftem.

Szczęść im Boże!

WYDAWNICTWA

„Une Grande Ame - Une Grande Oevre" *Avant-propos et introduction par. S. G. Mgr. Baudrillart. Editions Spes. — Paris 1930.*

Zbiór listów Jadwigi z Działyńskich Generałowej Zamoyskiej, przeplatany urywkami z dziennika jej córki Marji Hr. Zamoyskiej, opracowany przez J. Houcke, jedną z pierwszych współpracownic Generałowej, a poprzedzony obszerną i piękną przedmową ks Arcybiskupa Baudrillart, Rektora Instytutu Katolickiego w Paryżu i Członka Akademji Francuskiej.

Dzieło to daje bezpośredni a żywy obraz pracy społecznej Generałowej Zamoyskiej na polu wychowawczem i gospodarczem, a przedewszystkiem jej intenzywnego życia duchowego, jakie prowadziła, żyjąc wśród świata.

Książka ta we Francji bardzo szybko się rozeszła i obudziła wielkie zainteresowanie.

W Polsce nabyć ją można w księgarni Gebethnera i Wolffa w Poznaniu ul. Ratajczaka.

„Mysterium Christi". Czasopismo liturgiczne, Organ akcji liturgicznej w Polsce. 8 zeszytów rocznie. Prenumerata roczna 10 zł.

Redakcja i administracja: Kraków, ul. św. Marka 10.

Treść Numeru 2: na okres Bożego Narodzenia: *X. B. Gładysz:* Crudelis Herodes. *X. Jan Korzonkiewicz:* „Mysterium" Świąt Bożego Narodzenia. *Dr. J. Kraft:* Liturgja i ruch liturgiczny. *X. B. Spors T. J.* Muzyka kościelna według woli Kościoła — Obrzędy Chrztu św.. *O. A. Hammenstede:* O ruchu liturg. w Niemczech — In Paradisum — Na czem polega czynny udział we Mszy św. — Jak rozszerzać teksty mszalne.

Pismo to ze wszechmiar polecamy naszym Czytelniczkom.

Od Redakcji.

Zawiadamiamy, że numer lutowy zostanie wysłany jedynie tym osobom, które uiszczą prenumeratę za r. 1931. Wobec tego prosimy o szybkie zgłaszanie się, abyśmy mogły ustalić ilość egzemplarzy do druku.

Dla ułatwienia, prosimy, by spraw odnoszących się do wydawnictwa „Kuźniczanki", (artykuły, kurs przez korespondencję, prenumeraty, reklamacje i t. p.), nie załatwiać w listach prywatnych, ale zwracać się z tem bezpośrednio pod adresem: REDAKCJA „KUŹNICZANKI" Kuźnice, poczta Zakopane.

Czcionkami drukarni „POLONIA" Jana Trybuły w Zakopanem, Rynek.